

Z TEATRÓW
STOLICY

Zygmunt K. W. W.
19:20 IX. 65 Nr. 225

MARIA KOŚIŃSKA

Warszawska „My Fair Lady”

A więc mamy nareszcie warszawskie wydanie „My Fair Lady”. Co prawda amerykański musical oglądano wcześniej w Poznaniu i Lublinie oraz w kilku nieco większych miastach Europy, termin nie jest tu jednak istotny. Powodzenie i tak z góry zapewnione na wiele długich miesięcy.

Pewno słusznie. Pierwowzór — znana sztuka G. B. Shawa „Pygmalion” jest, jak powszechnie wiadomo, znakomita. Wiadomo również, że mimo upływu lat i zmieniających się warunków społecznych, obyczajowych i wszelkich innych, potrafimy nadal wzruszać się metamorfozą londyńskiej ulicznej kwiaciarki. Ba, chcemy i umiemy się wzruszać. Codziennie zaprawiona odrobina sentymentalizmu od razu jest inna, nawet jeżeli jest to sentymentalizm w stylu amerykańskim. Uwspółcześniona wersja „Pygmaliona” proponuje nam też dodatkowe atrakcje słuchowo-wizualne. Happy end przyjmujemy przeto z całkowitą aprobatą, chociaż właśnie u nas ten dominujący prymat brutalnego mężczyzny nad istotą pięci żeńskiej powinien wywołać jakiś odzew. Chociaż prasowy. Nic z tego. Rozrywką rządzą całkiem inne prawa.

Naturalnie, nim „My Fair Lady” trafiła na deski warszawskiej „Komedi” niektórym dane było oglądać ten spektakl na szerokim świecie. Zdarzają się i tacy, którzy widzieli film. Dó trzeciej kategorii zaliczają się ci, którzy zna-

ją melodie z tego musicalu. Wszelkie porównania wydają się jednak zbyteczne, jako że jeszcze nie rozporządzamy w naszym kraju sceną musicalu z prawdziwego zdarzenia, nie mamy zresztą w tym względzie żadnych tradycji oraz, wiadomo — nie stać nas na oszałamiająco bogatą oprawę jednego spektaklu. Nie mówiąc już o takim drobiazgu, jakim jest fakt, że nie jesteśmy narodem o wybitnych walorach głosowych.

Nie bądzmy zbyt wymagający. Zgodnie z propozycją Janusza Minkiewicza zawartą w programie na „Mojej pięknej pani z Mayfair” czyli z swojska na „Maj fer Led!” bawimy się wcale niezłe, dość łatwo przymiękając oczy na wszystkie niedostatki spektaklu.

Nie ma co — zespół Teatru „Komedia” sprawił nam wszystkim miłą niespodziankę. Zademontrował przede wszystkim ogromną sprawność, w tym także techniczną — spektakl jest barwny, płynny, dostarcza widzom sporo emocji i sporo satysfakcji. Jego głównym walorem jest niewątpliwie muzyka, co już nie jest zasługą „Komedi”, ale liczą się także doskonale sceny baletowe, za co podziękowania należą się chyba THOMASOWI ANDREW, dobra oprawa scenograficzna, kilka znakomitych piosenek z tekstami mistrza JANUSZA MINKIEWICZA, no i BARBARA RYLSKA.

Jest to jednocześnie jednak spektakl bardzo nierówny aktorsko,

nleco przydługi, dużo bardziej in-teresujący i bogaty w swej części pierwszej. Nie wybrzydajmy, choć chcielibyśmy się tu i tam przypiąć jeszcze parę latek.

Gdyby jednak wszystko było tylko marne (a nie jest!) to i tak chodzilibyśmy na Zołborz dla BARBARY RYLSKIEJ. Eliza Doolittle jest wymarzoną rolą dla tej aktorki — Rylska pokazuje wszystkie etapy jej przemiany z ogromną prawdą i prawdziwym wdziękiem. Jest niezwykle swobodna, urocza w swej prostocie, co więcej, potrafi nie tylko poruszać się, grać, ale także i śpiewać. I choć parę razy, pewno z tremy, głos ją zawiódł, i tak w tym względzie była niepodzielnie pierwsza.

W roli profesora Higginsa występuje gościnnie w „Komedi” EDMUND FETTING. Znamy go jako aktora bardzo kulturalnego, operującego dobrym rzemiosłem. Jest i tu interesujący, choć może zbyt oschły, zbyt monotonna nerwowo. O ile Rylska ma na swoim koncie kilka świetnie wykonanych piosenek, w tym znakomitą o Higginszszaku, Fetting z trudem radził sobie ze śpiewem, raz tylko zbierając zasłużone oklaski.

Z niezwykłą werwą zagrał rolę starego Doolittle WOJCIECH RAJEWSKI, któremu przypadła również popisowa piosenka, oraz sympatna widowni. Suchą i oziębłą panną Pearce była JAGIENKA ZYCHÓWNA, a rolę pani Higgins zagrała sympatycznie IRENA ŁADO-

SIÓWNA. Półkolumnikiem Pickeringiem był CEZARY JULSKI, oczywiście innych ról i rólak wiele, wielu również wykonawców, wśród nich i tacy dalecy od doskonałości.

Przekład, a właściwie spolszczenia libretta ALAN JAY LERNERA dokonał ANTONI MARIANOWICZ — tekst był jedyny, owszem, nie pozbowiony naleciałości naszej rodzimej i współczesnej gwary. Przygotowanie muzyczne powierzono doświadczonym ręką EDWARDA PALASZA.

Nasza warszawska „My Fair Lady” reżyserowana była, jak głoszą program, przez trzech reżyserów: THOMASA ANDREW, JAGIENKĘ ZYCHÓWNEJ i JANA BICZYKIEGO — sędzić należy, że najbardziej na tym spektaklu odbiła się indywidualność amerykańskiego choreografa, którego zasługi raz jeszcze warto podkreślić. Wstawki baletowe (któ by się spodziewał, że mamy takich utalentowanych młodych tańcerzy!) wreszcie odległy od tradycyjnych wzorów, a sięgnęły do bliższych, tych prawdziwie współczesnych i nowoczesnych. Nie umniejszamy jednak zasług pozostałych reżyserów, którzy wiele uczynili, żeby przedstawienie ujrzało walory gry zespołowej, było próbą możliwości wokalnych i sprawności fizycznej zespołu.

Nikogo do obejrzenia „My Fair Lady” zachęcać nie trzeba.

Teatr Komedia: „My Fair Lady” według sztuki G. B. Shawa „Pygmalion”, libretto: Alan Jay Lerner, muzyka: Frederick Loewe, reżyseria: Thomas Andrew, Jan Biczyski, Jagienka Zychówna, scenografia: Krystyna Zachwatowicz, Kazimierz Wiśniak, choreografia: Thomas Andrew, przygotowanie muzyczne: Edward Palasz, dyrygent: Mieczysław Nowakowski, przygotowanie wokalne: Romána Krebsówna.